

Promocyjna supercena Jachtingu: 9,99 PLN

DOBRA PRAKTYKA ŻEGLARSKA

NUMER

04/05
2017

JACHTING

WWW.JACHTING.COM

 **AZIMUTH**
casual yachting clothing

 **PANTAENIUS**
Ubezpieczenia Jachtów

VIB NA OKŁADCE

SWAN 60 FD

MADE BY 

SAMO ŻYCIE

MURZYN ZROBIŁ SWOJE, MURZYN MOŻE ODEJŚĆ

POCZET ABSURDALNYCH ZATONIEĆ

S/Y COPERNICUS I INNE

ABC

OSWOIĆ PŁYWY (CZ. 1)

STARE MAPY

TEORIE SPISKOWE PROFESORA KAPAŁY



Cena **9,99** PLN
w tym 8% VAT
ISSN 0867-4337
INDEXS 363014

05 >



9 770867 433709

REJS NA ZAWISZY CZARNYM GDYNIA–NEXØ–GDYNIA

10–13 LISTOPADA 2016 R.



Po wyływaniu wielu godzin i mil na małych jachtach doszedłem do wniosku, że czas zasmakować żeglugi na dużym żaglowcu. Wczesnym latem zapisałem się więc na listopadowy rejs na „Zawiszy Czarnym” – szkunerze Związku Harcerstwa Polskiego.

Stawek
Michałowski

Jak się okazało, to wcale nie był taki wczesny termin, gdyż już w wakacje zabrakło wolnych miejsc. Chętnych do zasmakowania takiej przygody jest więc sporo. Im bliżej rejsu, tym bardziej niepokoiła mnie pogoda. O ile w rejsach letnich czy wrześnieowych mam już dopracowane kwestie ubioru, to w rejsie o tak chłodnej porze musiałem zaufać intuicji. Zamiast grubego sztormiaka zdecydowałem się na ubiór „na cebulkę”, co później okazało się idealnym rozwiązaniem.

INSTRUKTAŻ PRZED REJSEM

10 listopada nastał TEN dzień. Na kei w Gdyni, obok ORP „Błyskawica” zaczęli się pojawiać kolejni załoganci. Około 1400 wszyscy już byli na pokładzie. Pierwsze przywitania i podział na wachty. Organizator miał już zrobiony podział, więc nie ma żadnych reklamacji, dobierania się grupkami itp. Ja trafiłem do wachty II. Do obowiązków tej wachty należy obsługa żagli stawianych na fokmaszcie, czyli sztafoka i foka, a także, razem z wachtą I, dużego prostokątnego żagla



POD WZGLĘDEM NAWIGACYJNYM „ZAWISZA” JEST LEPIEJ WYPOSAŻONY NIŻ ZAZWYCZAJ MAŁE JACHTY, GDYŻ OPRÓCZ WSKAŹNIKA POŁOŻENIA GPS, LOGU, ECHOSONDY ORAZ WSKAŹNIKA PRĘDKOŚCI I SIŁY WIATRU SĄ JESZCZE DWA RADARY

rozwijanego na rei – bryfoka. Na początku, stojąc jeszcze na cumach, nauczyliśmy się, jak się stawia i zrzuca nasze żagle. Na małym jachcie postawienie lub zrzucenie foka idzie szybko i łatwo. Na „Zawiasie” (bo tak jest pieszczotliwie nazywany „Zawisza Czarny”) zaś już tak nie jest. Tutaj załoga pracuje szotami, kontraszotami, fałem, kontrafałem, topenantą, szkentlą. Czyli sporo lin do obsługi i dużo siły do ich wybierania. Stawianie lub zrzucanie żagla zajmuje kilka minut, a jego sklarowanie to już większa zabawa. Każda wachta ćwiczy stawianie i zrzucanie „swoich” żagli. Musimy zapamiętać kolejność czynności, bo tu chodzi nie tylko o estetykę, ale i o bezpieczeństwo – nie można dopuścić przy wietrze i bujaniu, by bomy w sposób niekontrolowany latały nad pokładami. Uderzenie załoganta takim grubym drzewcem może się skończyć tragicznie.

NAWIGACJA

Wreszcie nadszedł czas wyjścia w morze. Po zatoce płynęliśmy już o zmroku. O 1900 była pierwsza kolacja na pokładzie, a potem położyłem się spać, gdyż od północy do 0400 mieliśmy wachtę nawigacyjną. Nie pospałem długo, bo zaraz został ogłoszony alarm „do żagli”. Wszyscy na pokład i każda wachta stawiała swoje żagle. Po półgodzinie intensywnej pracy fizycznej można było wrócić do koi, ale niedługo potem musieliśmy wstawać na wachtę. Trochę się obawiałem warunków pogodowych, gdyż nie wiedziałem, jak zimno będzie w listopadzie na morzu. W nocy pogoda okazała się łaskawa. Temperatura ok. 3°C, ale co jakiś czas padał deszcz, grad lub deszcz ze śniegiem. Opad nie przeszkadzał, bo sztormiak

dobrze chronił. Najważniejsze, że było ciepło. Podczas naszej wachty wiatr ucichł, więc

zrzuciliśmy żagle. Nie ogłosiliśmy alarmu, lecz nasza wachta (9 osób) sama zrzuciła i sklarowała pięć żagli. W sumie zajęło nam to ok. 50 min. To było 50 min intensywnego wysiłku fizycznego, przy jakim nawet siarczysty mróz nie byłby problemem. Wachta nawigacyjna to prowadzenie żaglowca. Nie tylko sterowanie, ale także nawigacja. To lubię najbardziej, więc z przyjemnością odwiedzałem kabinę nawigacyjną na rufie, aby ustalić kurs i zrobić wpis do dziennika. Pod względem nawigacyjnym „Zawisza” jest lepiej wyposażony niż zazwyczaj małe jachty, gdyż oprócz wskaźnika położenia GPS, logu, echosondy oraz wskaźnika prędkości i siły wiatru są jeszcze dwa radary. Ponieważ „Zawias” ma nadajnik/odbiornik GPS/AIS, to na mapie cyfrowej można obserwować aktualną pozycję i wszelkie informacje na temat żeglugi oraz położenie względem zapisanej trasy między waypointami. Jest także komputer pokazujący położenie i dane „Zawiszy” oraz innych statków na podstawie systemu AIS. Tak więc oprócz rutynowych czynności związanych z nanoszeniem pozycji na mapie papierowej, robieniem wpisów w dzienniku i podawaniem aktualnego kursu sternikowi starałem się jeszcze korzystać także z tych dodatkowych pomocy.



Praca w kabinie nawigacyjnej ma jeszcze tę zaletę, że w międzyczasie można na grzejniku wysuszyć czapkę i rękawiczki.

ŻYCIE NA ŻAGLOWCU

Po skończonej wachcie można iść spać, ale nie na długo, bo o 0800 jest śniadanie. Udało mi się więc pospać trzy godziny. Rano jest duży rozkołys morza, toteż niektórzy zaczynają chorować. Ponieważ jeszcze się nie przyzwyczailem do kołysania, wolałem nie kusić losu i wraz z kilkoma osobami zjedliśmy śniadanie na ławeczce na śródkręciu. Mimo że smaczna smażona kiełbaska szybko stygła, było rewelacyjne – śniadanie z widokiem na rozkołysane morze i z falami wchodzącymi od czasu do czasu na pokład to niezapomniane przeżycie. Uroku sytuacji dodawał fakt, że co chwilę ktoś wyskakiwał z kubryku i dwoma susami dopadał burty, by „porozmawiać z rybkami”.

Skoro już mowa o śniadaniu, opowiem nieco więcej o wyżywieniu na „Zawiszy”. Jest rewelacyjne. Po raz pierwszy pod żaglami tak dobrze jadłem. To wszystko jest zasługą kuka, który wchodzi w skład zawodowej załogi „Zawiasa”. Jest on mistrzem w swojej dziedzinie. Śniadania i kolacje zawsze składały się z ciepłego dania oraz wędlin, serów i warzyw. Obiady to zupa, drugie danie i deser. Wszystko smaczne, gorące i na czas, bez względu na warunki pogodowe.





Kukowi pomaga wachta kambuzowa. To ona nakrywa stoły do posiłku, nosi z kambuza jedzenie, a potem zbiera wszystko i zmywa naczynia. Każda z wacht pełni kolejno służbę w kambuzie. Tak samo każdego dnia po śniadaniu poszczególne wachty sprzątają przydzielony im fragment jachtu – kubryk, kambuz, pokłady, ubikacje itd. Jak wspomniałem, załoga posiłki je w kubryku. Zresztą kubryk to centrala życia towarzyskiego. W pomieszczeniu o wymiarach ok. 6 na 3 m wszyscy śpią, jedzą, spędzają czas wolny. Na burtach umieszczone są na trzech poziomach koje. Przy kojach są stoły i taborety do siedzenia. Gdy cała załoga zasiada do posiłku, jest ciasno, ale nam to nie przeszkadzało. Ja miałem problem z kają, gdyż była dla mnie nieco za krótka i nie mogłem się całkowicie wyprostować. Ponieważ było mało miejsca na bagaże, to na koi trzymałem jeszcze worek z ubraniami. Nie miałem więc komfortowych warunków do spania. Jednak nie narzekam – nie wybrałem się na rejs wycieczkowcem, ale żaglowcem z duszą.

W kubryku kwitnie życie towarzysko-artystyczne. Wieczorami, do późnych godzin nocnych ktoś gra na gitarze, ktoś śpiewa, ktoś rozmawia. Jak chcesz spać, to idziesz do swojej koi i zasłaniasz zasłonki. Kapitanem na naszym rejsie był Andrzej „Kaukaz” Kałamaja. Żeglarz, ale i szantymen. Mieliśmy więc okazję wysłuchać koncertu szant.

DROGA POWROTNA

Pogoda była sprzyjająca i po 26 godz. doszliśmy do Bornholmu, gdzie wieczorem zacumowaliśmy w Nexø na nocleg. Tutaj nie byłem skipperem, ale załogantem, więc miałem komfort uczestniczenia w manewrach portowych bez stresu związanego z prowadzeniem jachtu, co pozwala na obserwowanie, jak taki manewr odbywa się na dużym żaglowcu. Ponieważ byłem na desancie i na lądzie obsługiwałem cumę rufową, miałem bardzo dobre pole obserwacji, jak żaglowiec jest przesuwany na cumach do miejsca postoju. Po manewrach i kolacji nastąpiła godzina 2100. Nexø już spało,

więc zrobiliśmy tylko krótki spacer po miasteczku. Następnego dnia wyszliśmy z portu o 0700. Wyjście (odstawienie dziubu od nadbrzeża na szpringu rufowym) przebiegło sprawnie. W drodze powrotnej mieliśmy piękną, słoneczną pogodę, a morze było gładkie, więc żeglowaliśmy na silniku. Część kolegów postanowiła wejść na maszt do bocianiego gniazda. Ja jednak nie odważyłem się na taki krok. Wieczorem i w nocy była piękna pełnia, więc morze i pokład były zalane srebrnym światłem księżyca. Sceneria bajkowa. Nasza ostatnia wachta nawigacyjna przypadała na godziny 0400–0800. Była ciekawa, ponieważ prowadziliśmy żaglowiec wzdłuż Półwyspu Helskiego i po wodach Zatoki Gdańskiej. Tu ruch już był większy. Mijaliśmy się z promem i innymi statkami. Nastąpił świt, więc widoczność nie była jeszcze dobra, a my musieliśmy wypatrywać sieci rozstawionych przez rybaków. Namierzenie małej czarnej flagi w szarówce świtu nie jest prostą sprawą. O 0800 zdaliśmy wachtę, ale zamiast śniadania zdążyliśmy tylko wchłonąć kilka kęsów smacznej



Fot. arch. autora

jajeczniczy, bo już się rozległ alarm manewrowy. Wchodzimy do Gdyni. Rejs niestety się kończy. Po zacumowaniu jeszcze sprzątanie „Zawiasa”, pakowanie się, a na koniec zbiórka całej załogi na rufie. Słowo od kapitana, rozdanie opinii i wzajemne podziękowania za fajny rejs. I to już naprawdę koniec.

POSTSCRIPTUM

To był mój pierwszy rejs na dużym żaglowcu. Był on bardzo pouczający. Zupełnie inaczej niż na małym jachcie wyglądała tu praca żaglami. W tym wypadku jest to praca zespołowa całkiem sporej grupy osób,

ciężka fizyczna robota. Stawianie lub zrzucanie żagli zajmuje sporo czasu. Na żaglowcu pływa liczna załoga i nie ma mowy o miganiu się od codziennych obowiązków. Trudno sobie wyobrazić brak regularnych posiłków albo przydziału prac porządkowych i ich codziennego wykonywania. Bez tego na pokładzie zapanowałyby anarchia i totalny nieład. Pływając na małym jachcie, z załogą składającą się z kilku osób, można sobie pozwolić na improwizację. Na dużej jednostce to już się nie uda. Jednak pływanie na żaglowcu i małych jachtach jest do siebie podobne w kilku

kwestiach: i tu, i tam ważna jest umiejętność pracy w zespole. Podczas przebywania razem przez dłuższy czas na tak małej powierzchni ujawnia się prawdziwa natura człowieka. Nie można także ignorować pogody. Nieważne, ile metrów pokładu ma się pod nogami – z siłami natury nikt jeszcze nie wygrał.

Mimo że te kilka dni na „Zawiszy Czarnej” to był czas wysiłku fizycznego, zmęczenia, niedospania, to jednak wspominam ten rejs jako wspaniałą przygodę. Może za rok znów stanę na pokładzie „Zawiasa”...

 **Akademia
JACHTINGU**
www.akademia-jachtingu.pl

- ♦ bogate doświadczenie szkoleniowe
- ♦ flota jachtów świetnie dostosowana do potrzeb szkoleniowych
- ♦ bardzo dobre wyniki egzaminów naszych kursantów
- ♦ samodzielny ośrodek egzaminacyjny

SOLIDNA SZKOŁA ŻEGLARSTWA

- ♦ kursy na patenty żeglarskie i motorowodne
- ♦ kursy żeglarskie w systemie RYA
- ♦ rejsy stażowe
- ♦ kursy specjalistyczne: m.in. SRC, nawigacja klasyczna i elektroniczna



Proponujemy indywidualny plan rozwoju wszystkim naszym kursantom. Nie wiesz jaki kurs wybrać? Napisz nam czego oczekujesz a my chętnie doradzimy.
info@akademia-jachtingu.pl, tel. 507 455 798, www.akademia-jachtingu.pl